

CO NAM SZEPCZE SYRENA CZECHOWA?

O NIEUCHRONNOŚCI „NIEMOŻLIWEGO”
TWORZENIA HUMANISTYKI

LEONARD NEUGER

Stockholm University

Swego rodzaju centrum, wokół którego będą krążyły moje rozważania nad hermeneutyką i humanistyką, jest opowiadanie/humoreska Antoniego Czechowa „Syrena”¹ z 1887 roku.

Fabula przedstawia się następująco: w przerwie posiedzenia sądu, w oczekiwaniu na napisanie przez przewodniczącego uzasadnienia swego *votum seperatum*, tuż przed wyjazdem do domów na obiad, poszczególni uczestnicy rozprawy wysłuchują opowieści sekretarza sądu na temat wspaniałego obiadu. To przedstawienie wspaniałego obiadu, odwołujące się do doświadczeń i marzeń każdego z nich, powoduje, że napisanie *votum seperatum* okazuje się niemożliwością, a każdy ze słuchaczy, włącznie z piszącym, w pośpiechu opuszcza pokój/opowiadanie. Na miejscu pozostaje jedynie ów sekretarz „porządkujący papiery”.

Dochodzi czwarta, sędziowie „zebrali się w sali konferencyjnej, by rozpiąć mundury i odpocząć chwilę” (Czechow 1960:134) i, co ważne, nie są szczególnie głodni. Znajdujemy się w miejscu przejściowym, między salą posiedzeń sądu, a domem, w czasie pomiędzy zrutynizowaną pracą a równie rutynowym posiłkiem. I o tych rutynach niczego się w opowiadaniu nie dowiemy. Nie wiemy, czego dotyczyła rozprawa, nie znamy powodów złożenia *votum seperatum* i w konsekwencji nie wiemy, jakie jego uzasadnienie szykuje przewodniczący. Owszem, dochodzi czwarta, ale od momentu, w którym przemówi tytułowa Syrena, czas fizyczny mierzony będzie tylko niszczonymi arkuszami, na których powstać powinno, ale nigdy nie powstanie, uzasadnienie *votum seperatum*. Krótko mó-

¹ Wszystkie cytaty za: Antoni Czechow. 1960. Syrena. Przekład Jerzy Pomianowski. W: Idem. *Człowiek w futerale i inne opowiadania*. Warszawa: Czytelnik, 134–140.

wiać – w opowiadaniu następuje istotne przemieszczenie. Zdarzenia związane z czasem fizykalnym ulegają skrajnej marginalizacji, natomiast przestrzeń i czas przejściowy rozrastają się do wymiarów monstrialnych. Powiem więcej, z perspektywy tej monstrialnej przestrzeni i czasu nic nie da się powiedzieć o zdarzeniach czasu fizykalnego, on zostaje po prostu unieważniony, czy poniżony redukcją do kolejnych wyrzucanych do kosza kartek. Znajdujemy się w wyrwie czasu i w wyrwanej przestrzeni. Mówiąc metaforycznie, jest to czas i przestrzeń zapowiadające oczekiwanie na Godota, czy Kafkowskie poszukiwania Sensu, tyle że u Czechowa oczekiwanie i poszukiwanie zostaje zwieńczone sukcesem, dzięki kuszącej mowie Syreny. Zatem równocześnie osiągnięte i zakwestionowane².

Przeważającą część opowiadania stanowią wypowiedzi sekretarza sądu, Żylina, „z rozlaną na twarzy słodyczą” (Czechow 1960:134), mówione obszcnicznym półgłosem, a od pewnego momentu szeptem, skierowane do każdego słuchacza z osobna, zatem jakby osobiste, ale równocześnie słyszane i słuchane przez wszystkich. Jak wiemy, te wypowiedzi wytrąca z równowagi każdego ze słuchaczy. Co takiego zatem się zdarza? Właściwie nic. Żylin opowiada o wspańiałym obiedzie, przywołuje własne doświadczenia i – jak się okazuje – doświadczenia poszczególnych rozmówców. Punktem wyjścia jest dla niego uczucie wilczego głodu po dużym wysiłku fizycznym (polowanie, długa jazda na bryczce), narastające w miarę zbliżania się do domu, wyzwajające wyobraźnię kulinarną jeszcze przed dotarciem na miejsce.

Ten wstęp do „Syreny” stanowi model całego opowiadania.

Po pierwsze, buduje mocną opozycję ducha i ciała, myślenia i fizjologii, świadomości i pragnienia (mocno związane z tym, co wyobrażone), gdzie fizjologia, ciało i pragnienie osłabiają, górują nad, albo nawet unieważniają pozostałe człony opozycji (duch, myślenie, świadomość). Kilka cytatów: „Jeżeli (...) chcesz zjeść z apetytem obiad (...) nie myśl pan nigdy o żadnych mądrościach; wszystko, co mądre a uczone, odbiera zawsze apetyt.” (Czechow 1960:135). Czy jeszcze dobitniej: „(...) filozofowie i uczeni to w sprawach gastronomicznych ostatnie niedołęgi i gorzej od nich, z przeproszeniem, nie żrą nawet świnię...” (ibidem). Zresztą jedną z postaci opowiadania jest „młody człowiek o melancholijnym, marzycielskim obliczu, uchodzący powszechnie za filozofa zde gustowanego swoim otoczeniem i poszukującego sensu istnienia (...)” (ibidem:134), który, jak wszyscy pozostali słuchacze, ucieknie z miejsca opowieści.

Po drugie, zapowiada podstawową rolę tego, co wyobrażone w wypełnianiu wyrwy w czasie: „Pewnego razu w drodze zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie prosiaka z chrzanem – to z apetytu aż mi się atak hysterii przytrafił.” (ibidem). Zatem do powyższych opozycji dodać należy jeszcze jedną – wyobrażone versus zrealizowane, gdzie wyobrażone posiada władzę nad ciałem, fizjologią.

² Ta wyrwa w czasie i przestrzeni „wypełniana” tym, co wyobrażone, w którym następuje „zrost” aporii reprezentacji (jak o tym piszę w dalszym ciągu tego eseju), jest cechą charakterystyczną całego pisarstwa Czechowa. Podobnie rzecz się ma z „humorystyczną” koncepcją bycia w świecie.

Po trzecie wreszcie, ten wstęp wskazuje na to, że jedzenie nierozzerwalnie związane będzie z „domem”, powrotem do domu, z zadamawianiem świata. A skoro wyobrażone zostało oderwane od zrealizowanego, zadamawianie świata staje się zadaniem niewykonalnym. Wyobrażenie wspaniałego jedzenia i domu zostaje oderwane od domu jako miejsca zamieszkania i życia, i od konsumpcji. Albo powiedzmy to skrajnie – jedzenie jako spełnienie i dom jako zadamowienie są jeszcze możliwe tylko w tym, co wyobrażone, w pozorze.

Przeważającą część tekstu, jak już pisałem, zajmuje ów przedstawiony w kilku wariantach obiad, co oznacza, że interpretacja powinna się skłaniać do potraktowania go jako ewokacji pragnienia, a jako że chodzi o głód, głównie przez akt opowiadania-przedstawiania (reprezentacji) wywołany – o jego fabularyzację i estetyzację (m.in. martwa natura ze „sterlecikiem z ogonkiem w pyszczku” (ibidem:139)), czyli o fantazmat spożywania. Z jednej strony wpisywałby się zatem Czechow w tradycję Anthelme Brillat-Savarina i jego *Fizjologii smaku* (1825), a z drugiej – we „Freudowską” analizę „radości, przyjemności, rozkoszy” jedzenia³. Opisywane i analizowane przez Hillmana i Boera potrawy odnoszą się, podobnie jak u Czechowa, do spożycia wspomnianego, wyobrażonego, wirtualnego, apelującego do intersubiektywnej, retencyjnej właściwości pamięci. „Freud”⁴ poprzez swoją kuchnię powraca z jednej strony do swej biografii, pisze ją, a z drugiej poprzez przepisy kulinarne, nie do końca serio, stara się znaleźć sposób na udomowienie świata (hermeneutyka Freuda zawsze była, przynajmniej w jednej ze swych wersji, nastawiona na zrozumienie i, co za tym idzie, na uleczenie-zawłaszczenie tego, co obce). Ale u Czechowa, jako że pamięć i wyobrażenia mają ścisły związek z tym, co cielesne, wręcz nad nim górują, te fantazmaty-zdarzenia ewokują doznania tyle wspólne (ostatecznie w s z y s c y słuchający ulegają sile wyobrażonego), co ściśle jednostkowe i przypisane do jednej i tylko jednej postaci opowiadania. Innymi słowy – to, co szepcze Syrena (wspólne), jest natychmiast przekładane na nieprzedstawialne indywidualne doznania. Dlatego potrawy Brillat-Savarina i „Freuda” są powtarzalne (przepisy kulinarne, odzyskiwanie czasu utraconego, domu, historii, choćby nawet, jak u „Freuda”, traktowanej z przymrużeniem oka), a Czechowa – i tak, i nie. Fantazmat Czechowski jako przedstawienie zarówno stanowi, jak i nie stanowi podstawy katalogu, uobecnienia domu czy historii, ponieważ ujawnia się jako różnica. Inaczej mówiąc, pragnienie Czechowa jest możliwe i niemożliwe do ugaznienia. Wyobrażone wywołuje histerię tyle w zacytowanym już sensie potocznym, co w sensie psychoanalitycznym: spełnienia nieznośnie odwlekanego i niepowetowanej utraty.

Interpretacja fantazmatu napotyka na jego cechy osobliwe, na przykład takie, że wszystkie postacie są mężczyznami i fantazmat obiadu kształtowany jest wy-

³ James Hillman i Charles Boer, *Książka kucharska Zygmunta Freuda*, przekład Jacek Bomba, Elma Books 1999. („Radość! Przyjemność! Rozkosz!”, to pierwsze słowa tej książki).

⁴ „Freud” lub – bliżej prawdy – Freud z apokryfu Hillmana i Boera, dlatego biorę jego nazwisko w cudzysłów.

rażnie jako mężczyźni. Widać to najwyraźniej w końcowej części opowiadania, kiedy to na zakończenie obiadu, po wypiciu przepalanki, wpada się w błogostan:

(...) pod tę przepalankę dobrze jest wypalić cygarko i kółka puszczać, w takiej chwili przychodzi panu do głowy wszelakie rojenia, że niby jest pan generalissimusem albo że jest pan żonaty z najpiękniejszą kobietą świata i że niby ta piękność pływa cały dzień przed pańskimi oknami w takim akwarium ze złotymi rybkami. Ona sobie pływa, a pan do niej: „Duszek, chodź, pocałuj mnie!” (Czechow 1960:140)

Ta „najpiękniejsza kobieta świata” pływająca w akwarium jest też w języku rosyjskim substytutem syreny⁵, jest mitem udomowionym i zawłaszczonym tym bardziej, że fantazmatyczny dom przeniesiony został w międzyczasie do Australii i spoczynku na strusiu (ibidem:140). Genderowa lektura opowiadania otwiera jeszcze inną możliwość jego rozumienia, także w związku z tytułową Syreną, która po rosyjsku (jak po polsku) jest rodzaju żeńskiego, zresztą zgodnie z pierwotnym greckim, natomiast odgrywająca rolę Syreny (ściślej: syreni śpiew) postacią jest mężczyzną. Daruję sobie jednak rozbudowaną próbę połączenia historii z voyeryzmem, homoerotyzmem i masturbacją, jako horyzontem interpretacyjnym. Dodam tylko, że innym miejscem osobliwym owego fantazmatu jest – i tutaj Czechow różni się mocno od Brillat-Savarina i „Freuda”, a także od tradycji starożytnej – brak towarzystwa przy wirtualnym jedzeniu oraz to, że panuje tam totalna, zadowolona z siebie samotność i samozaspokajalność rozkoszy. Wreszcie, *last but not least*, bije w oczy totalne ukrycie wykonawców obiadu (nakrywających do stołu, podających, kucharzy itp). Rozkosz Czechowska nie może w jakikolwiek sposób łączyć się z pracą, jest w tym względzie całkowicie sterylna. Wszystko robi się samo, już jest gotowe i nieskazitelne. Mamy tu czynienia wręcz z utopią zrealizowaną. Ostatni cytat:

Kiedy oczy się kleją i całe ciało ogarnia senność, przyjemnie jest poczytać o polityce: tam, ot, Austria skrewiła, tam Francja komuś znowu nie dogodziła, tam papież okoniem stanął... – czytasz sobie i już masz przyjemność. (ibidem:140)

A dzieje się tak, ponieważ rozkosz wypełnia wyrwę w czasie i przestrzeni, zatem z natury rzeczy jest u-topijna, poza miejscem.

Czy taka analiza rozkoszy zakreśla horyzont rozumienia tego opowiadania? Częściowo, ponieważ jak dotąd była głucha na trzy stawiane przez to opowiadanie pytania. Pierwszym z nich jest pytanie o tytułową Syrenę. Prowizoryczna odpowiedź musi skierować to pytanie do *Odysei* Homera. Co mówią-śpiewają syreny Homera, dwie postacie kobiece (Homer używa ich imienia w dualis⁶), obdarzone nieludzką, niszczącą siłą? Jedną z odpowiedzi, uzyskana z przepisania Homera przez Czechowa jest taka: syreny śpiewają spełnienie, budzą nasze

⁵ Język rosyjski, podobnie jak polski, nie rozróżnia tego, co po angielsku nazywa się: *mermaid* (stwór mitologiczny) i *siren* (realnie istniejące zwierzę, a także stwór mitologiczny).

⁶ Pisze o tym Marcia Sá Cavalcante Schuback w rozdziale „Odyszeusz na maszcie” (Schuback 2008:104).

pragnienie z uśpienia, intensyfikują je i mówią naszemu pragnieniu niezwłoczne i niewymagające wysiłku „tak”. Wykorzystują to, że „[n]ie tyle rozumie się omawiany byt, ile raczej słucha się już tylko czegoś obgadane jako takiego. To coś jest rozumiane, „o czym” – tylko w przybliżeniu, powierzchownie, uważa się, to samo, gdyż to, co powiedziane, rozumie się wspólnie na łonie tej samej przeciętności.” (Heidegger 1994:238). Czechowowska Syrena to na tym etapie lektury Heideggerowska gadanina, przełożona na kiczowaty fantazmat męskich onanistycznych rozkoszy. Ale możliwa jest też inna wykładnia: że jest to gadanina ujawniająca, że spełnienie możliwe jest już tylko w niej samej, i przez nią samą, gadaninę właśnie.

Uderzające jest też odwołanie do Homera wyłącznie w tytule opowiadania, pozornie bez zakotwiczenia w nim samym. Uderzające jest okrojenie mitycznej sekwencji syren z całego wątku Odyseusza, załogi, świadomości zagrożenia ze strony syren. Opowiadanie Czechowa cały ten niezbędny zasób wiedzy milcząco powierza czytelnikowi-interpretatorowi. Ale wtedy brak Odyseusza, brak masztu, brak świadomości zagrożenia, staje się dla rozumienia znaczący. Jest to jednak brak w opowiadaniu, brak, dzięki tytułowi, przestawiony, przerzucony na interpretatora.

Drugim pytaniem jest pytanie o czas i przestrzeń Czechowskiego bycia pomiędzy, to znaczy takiej przestrzeni i czasu, gdzie pragnienie człowieka „dopada”. W horyzoncie tego pytania leży nierozstrzygalny problem zakończenia – czy słuchacze uciekają od pragnienia, czy przeciwnie wybiegają, by je ugasić? I czy takie ugaszenie jest w ogóle możliwe? W konsekwencji – czy pędzą do domu, jak na początku opowiadania zapowiedziano, czy też już zamieszkali w fantazmacie i nigdy do domu nie dotrą?

Wreszcie trzecim pytaniem jest pytanie o humor, nie tylko i nie głównie jako „wyposażenie” językowe tekstu, jako swego rodzaju technikę pisania (przez Czechowa doprowadzoną do perfekcji), lecz jako sposób bycia w świecie, jako sposób czytania i interpretacji, jako bycie, czytanie-w-niepewności⁷. Bo oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że „Syrena” jest humoreską, to znaczy, że realizuje pewne znane już od starożytności techniki komizmu (vide Arystoteles, *Poetyka*). Zatem Czechowowska Syrena jest jawnie średniego lotu, trywialna, obsceniczna, a fantazmat śmieszy swoją kiczowatością. Jest mitem zdegradowanym. Nie da się jednak w tym wypadku powiedzieć, że wyobcowujący efekt komizmu (tak go rozumiał Arystoteles) może mieć charakter leczniczy, to znaczy może stanowić zwieńczenie drogi hermeneuty. Jest wręcz przeciwnie, to dopiero wtedy, gdy hermeneuta rozepnie mundur, czyli przyjmie wraz z opowiadaniem, że znajduje się w wyrwie czasu i przestrzeni, dopiero wtedy

⁷ Interesujące, że kategoria pewności, na ogół w kontekście krytyki kartezyjanizmu i jego cywilizacyjnych konsekwencji, u wszystkich poheideggerowskich hermeneutyków (np. Hansa-Georga Gadamera w „Was ist Wahrheit?”) pomija całkowitym milczeniem logiczne i egzystencjalne przeciwieństwo pewności, tzn. niepewność, przechodząc, a raczej przeskakując od razu do „pozytywności” własnego wywodu, tzn. do kategorii „prawdy”.

zostanie wystawiony na głos Czechowowskiej Syreny. Mało tego, hermeneuta powinien być głodny, ale nie za bardzo. Bo tylko wtedy da się, choćby na chwilę, uwieść opisom przystawek, zup, alkoholi, zapachów, smaków, bo one są nie tylko trywialne, ale też naprawdę kuszące, zatem wzniosłe. Musi być otwarty na zmysłowość świata. Innymi słowy hermeneuta musi u Czechowa uczestniczyć we wspólnocie pragnienia, która wspólnotą nie jest, bo pragnienie jest własne. Ale wypowiada się poprzez zdegradowane reprezentacje. Także literackie, jak na przykład u Czechowa. Można bowiem rozumieć to opowiadanie jako ujawnienie podwójnej roli reprezentacji. Z jednej strony, reprezentacja jest mimetycznym podstawieniem, zastępstwem czegoś innego, substytutem. Powiedzmy, że, tak jak u Husserla, retencyjne cechy świadomości pozwalają na ewokację owego wspaniałego obiadu-domu, zaś protencyjne jej cechy „zapowiadają” posiłek i dom. W takim rozumieniu członkowie sądu uciekają z „pustego” teraz, by jak najszybciej wrócić do domu i zjeść obiad. Z drugiej strony, powiedzmy, jak u Freuda (już bez cudzysłowu), reprezentacja jest wyobrażeniem i nie wskazuje na nic innego poza sobą, stwarzając jedynie pozór, złudzenie „prawdziwości”. W takim rozumieniu, członkowie sądu uciekają z „pustego” teraz, by w nieskończoność gonić ułudę obiadu i domu, a Czechow poprzez zaprezentowaną reprezentację reprezentuje zabójczą naturę literackiej reprezentacji⁸.

Myszę, że wszystko co dotąd napisałem, jest tyle poprawne, co niepoprawne. Ten projekt rozumienia w wyrwie w czasie i przestrzeni i we wspólnocie pragnienia domaga się miejsca na humor (żartobliwość), który nie jest zapomnieniem Heideggerowskiego bycia czy jego prześlepieniem, a który pozwala na afirmujące uczestnictwo w świecie, na współrozumienie, na Heideggerowską troskę, a równocześnie chroni przed, najczęściej moralizatorską, pewnością siebie. Bo przecież w humoresce Czechowa spotykają się dwie niemożliwe do pogodzenia koncepcje reprezentacji, mieści ona w sobie aporię, ale nie próbuje jej tak czy inaczej rozwiązać metafizycznie. Myszę, że takim niemetafizycznym „zrostem” tej aporii jest właśnie humor. Czy taka humorystyczna hermeneutyka/humanistyka niepewności (siebie), która nie jest sceptyczna, ponieważ afirmuje, niejako *a priori*, świat i własną niedoskonałość, jest w ogóle możliwa? Jeśli rozumiem Czechowa dobrze, to stawia on nas wobec problemu nieuchronności takiego właśnie „niemożliwego” tworzenia humanistyki.

BIBLIOGRAFIA

- Czechow, Antoni. 1960. *Syrena*. Przekład Jerzy Pomianowski. W: Idem. *Człowiek w futerale i inne opowiadania*. Warszawa: Czytelnik, 134–140.
- Brillat-Savarin, Anthelme. 2003. *Fizjologia smaku albo Medytacje o gastronomii doskonałej*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

⁸ Przy omawianiu problemu reprezentacji korzystam ze studium Michała Pawła Markowskiego „O reprezentacji” (Markowski 2006:287–330). Najpełniejsze znane mi ujęcie tego problemu: M. P. Markowski, *Pragnienie obecności. Filozofie reprezentacji od Platona do Kartezjusza*. Gdańsk 1999.

- Schuback, Marcia sá Cavalcante. 2008. *Pochwała nicości. Eseje o hermeneutyce filozoficznej*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Heidegger, Martin. 1994. *Bycie i czas*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Hillman, James & Boer, Charles. 1999. *Księga kucharska Zygmunta Freuda*. Elma Books.
- Markowski, Michał Paweł. 2006. O reprezentacji. W: Markowski, Michał Paweł & Nycz, Ryszard (red.). *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Kraków: Universitas, 287–333.